Rok IV. Katowice, Niedziela, 8-go Stycznia 1905 r. Nr. 2.

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na uroczystość św. Trzech Królów.

Lekcya

z Izajasza 60, 1—6.

Wstań, oświeć się Jeruzalem: bo przyszła światłość twoja a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wnijdzie Pan, ale sława jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narodowie w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twojego. Podnieś w około oczy twoje a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie: synowie twoi z daleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną. Tedy oglądasz, i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci do ciebie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię, wielbłądowie prędcy Madian i Epha: wszyscy z Saby przyjdą, złoto i kadzidło przynosząc a chwałę Pana opowiadając.

Ewangelia u św. Mateusza

3, 1—11.

Gdy się tedy narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda króla: oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca, przyjechaliśmy pokłonić się jemu. Co gdy usłyszał król Heród, zatrwożył się, i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkiem; Bo tak jest napisano przez Proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między Książęty Judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Tedy Heród wezwawszy potajemnie mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy je do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku a gdy najdziecie, oznajmicie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się jemu. Którzy wysłuchawszy Króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, naleźli dzieciątko z Maryą, matką jego, i upadłszy, pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się do Heroda nie wracali, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

Na niedzielę pierwszą po Trzech Królach.

Lekcya

z listu św. Pawła do Rzymian 12, 1--5.

Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali, ciała wasze ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą. A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczyli, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała. Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli niźli potrzeba rozumieć, ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary. Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jednę sprawę mają; tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami.

Ewangelia u św. Łukasza

2. 42—52.

Gdy już Jezus miał lat dwanaście, poszli rodzice jego do Jeruzalem wedle zwyczaju święta a skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem; nie obaczyli rodzice jego. A mniemając zaś, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go. I stało się po trzech dniach, naleźli go w kościele siedzącego w pośrodku Uczycielów, a on ich słucha i zapytuje; i zdumieli się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego. A ujrzawszy go, wielce się zdziwili: I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto Ojciec twój i ja, żałośni szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Czemużeście mię szukali? Nie wiedzieliżeście, iż temi rzeczami, które są Ojca mego, jam się bawić powinien? A oni nie zrozumieli te słowa, które im

mówił. I poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu; a był im poddany. A matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus pomnażał się w mądrości, w leciech i w łasce u Boga i u ludzi.

O Aniołach.

Czy są Aniołowie? Nic pewniejszego, jak to, że prócz świata widzialnego stworzył Bóg świat niewidzialny, składający się z niezliczonych duchów, których nazywamy Aniołami.

Pismo św. bardzo często wspomina o Aniołach i tak: kiedy pierwsi nasi rodzice zostali wypędzeni z raju, Pan Bóg u wrót jego postawił Anioła z mieczem ognistym.

Gdy Bóg deszcz ognisty chciał spuścić na występną Sodomę i Gomorę, posłał Anioła do sprawiedliwego Lota, aby czemprędzej miasta te opuścił. Abraham rękę już podnosił, by ofiarować syna swego Izaka, ale wstrzymał go Anioł, mówiąc, iż Bogu wystarcza dowód posłuszeństwa jego. Aniołowie zwiastowali pastuszkom narodzenie Pana Jezusa. Anioł też rozkazał Józefowi schronić się z dzieciątkiem Jezus do Egiptu, a po śmierci Heroda wrócić znów do Nazaret.

Gdy Pan Jezus na puszczy kuszonym był od szatana i odpędził go, Aniołowie zbliżyli się i służyli Mu. Później, podczas bolesnego konania w ogrodzie Getsemani Anioł pocieszał Go. Anioł również odwalił kamień grobu, w którym pochowany był Pan Jezus, a zmartwychwstanie Jego ogłosił świętym niewiastom.

Pewnego dnia, podczas publicznego swego życia na ziemi, otoczyły Pana Jezusa dzieci, które matki przyniosły do Pana, aby włożył na nie ręce i błogosławił im. A ponieważ był znużony ciągłem nauczaniem, uczniowie nie chcieli do Niego dziatek dopuścić. Pan Jezus nie pochwalił im tego, ale rzekł: »Puśćcie dziatki, a patrzcie, abyśmy nie wzgardzali jednym z tych małych, albowiem Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech«. (Mat. XVIII 10).

Słowa te Zbawiciela świata dowodzą nietylko istnienia Aniołów ale powinny też zachęcić nas do pilnego czuwania nad niewinnością dzieci i przejąć obawą choćby najmniejszego zgorszenia ich, bo Pan Jezus powiedział jeszcze przy tej samej sposobności: »A ktoby zgorszył jednego z tych małych, lepiej mu aby zawieszono kamień młyński u szyi jego«.

Aniołowie są duchami, niewidzialnymi dla oczu naszych, Bóg pozwala im tylko przybrać ciało, gdy chce abyśmy ich zobaczyli. — Nazwa »Anioł« znaczy po grecku tyle co posłaniec, gdyż są oni posłańcami od Boga do nas.

Piękność Aniołów jest niezrównana. Jeśli Bóg już tu na ziemi stworzył takie śliczne ptaszki i kwiatki, o ileż piękniejszymi muszą być Aniołowie, ci książęta niebiescy. Św. Teresa o mało nie umarła na sam widok Anioła, którego Bóg pozwolił jej zobaczyć.

Liczba Aniołów jest bardzo wielka. Św. Franciszka Rzymianka za szczególnem objawieniem widziała ich, wychodzących z rąk Boskich, niby płatki śniegu, spadające w zimę gęsto na ziemię naszą. Prorok Daniel i św. Jan Ewangelista opowiadają o milionach i setkach milionów Aniołów, aby choć w przybliżeniu oznaczyć niezmierną ich liczbę.

Dziwimy się nieraz bogactwu i wielkości królów, mających na swe usługi całe zastępy wojska i służebników, o ileż potężniejszym musi zatem być Pan Bóg, któremu służą i którego chwałę śpiewają bezustannie nieprzeliczone wojska najpotężniejszych i najpiękniejszych duchów niebieskich.

Upadek i zwycięstwo Aniołów. Nie wszyscy jednak Aniołowie pozostali dobrymi i szczęśliwymi; wielu uniosło się pychą przeciw Bogu samemu. Na czele zbuntowanych Aniołów stanął najpiękniejszy z nich, Lucyperem zwany; za jego przykładem poszły tysiące innych Aniołów, wołając: »Najwyższemu stańmy się podobnymi; nad gwiazdami Boga postawmy sobie tron«.

Źli aniołowie zostali z nieba strąceni do piekła, którego przepaści dla nich się otwarły.

Tak to Bóg sprawiedliwy ukarał jedną myśl pyszną.

Aniołów, którzy zostali Bogu wiernymi, było znacznie więcej, Bóg hojnie nagrodził ich, powiększając ich szczęście i utwierdzając w łasce swej, tak, że już nigdy więcej zgrzeszyć nie mogą, a Boga twarzą w twarz przez całe wieki oglądać nie przestaną.

Złe duchy czyli szatani. W gorących piaskach dalekich, zamorskich krain, żyje wiele drapieżnych i dzikich zwierząt, jak lwy, tygrysy, pantery. Biada bezbronnym podróżnym, na których one napadną, rozedrą ich i pożrą. Do takich zwierząt drapieżnych przyrównuje św. Piotr szatana, mówiąc: »Przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący, krąży, szukając, kogoby pożarł« (I, 5, 8). Pałając nienawiścią ku Bogu a zazdroszcząc nam, kusi nas i czyni najróżniejsze zasadzki, aby nas przywieść do grzechu i zgubić na wieki. Zwyciężyć go możemy, stale opierając się pokusom, walcząc przeciw niemu z wiarą i ufnością w pomoc Bożą, modląc się gorąco przed pokusą i w czasie pokusy. Znak krzyża św., pokropienie święconą wodą, pobożne wezwanie św. Imienia Jezus i Maryi wystarcza na odpędzenie szatanów.

Podczas niebezpiecznej choroby św. Stanisława Kostki, szatan dręczył go i straszył przybierając postać olbrzymiego psa, o czarnej najeżonej sierści, który z strasz]iwych oczu zdawał się ciskać płomienie. Trzy razy chciał się już rzucić na Świętego; zawsze został odpędzony znakiem krzyża św., wreszcie zwyciężony zniknął. Stanisław św. dziękował Bogu, a ponieważ znajdował się w domu heretyckim, i nikt księdza sprowadzić nie chciał, Aniołowie Boży przynieśli mu Komunią św., o którą ludzi błagał daremnie.

(Dokończenie nastąpi).



Do Anioła Stróża.

O! mój ty Aniele złoty,
Z samego nieba przychodniu!
Bądź przewodnikiem sieroty,
Przez całe życie dzień po dniu.

Niech twoje pogodne oko
Ustawnie nademną czuwa,
Nad tą przepaścią głęboką,
Kędy ziemia obsuwa.

Prowadź mnie, wesele moje,
A we śnie wśród nocy głuchej,
Odpędzaj złych myśli roje,
Jak one niedobre muchy.

Głos twój niech na mnie wciąż woła,
Żebym pod górę szedł śmielej,
Jak srebrny dzwonek z kościoła,
Kiedy się dzionek zabieli.

Teofil Lenartowicz.

Jasełka

czyli misteryum Bożego narodzenia.

Utwór sceniczny w trzech obrazach.
Opracował ks. Kazimierz Jary.

(Dokończenie).

Osoby: Ciż sami, co w I-szym obrazie, oraz Trzej Królowie z paziami.

OBRAZ III.

Sscena przedstawia las jak w I-szym obrazie, w rogu stajenka oświetlona, śpiew przed odsłonięciem kurtyny: »Christus natus es nobis«.

Scena I.

Marynka.

Zosiu!... Zosiu, czy widzisz tam, o tam...
Gdzie jasny świeci blask,
Za małą chwilkę ukaże się nam
Dawca wszelakich łask;
I my własnemi ujrzym oczami
Cud nad cudami.

Zośka.

Ach! serce moje bije z radości,
I oczy łez pełne mam,
Kiedy pomyślę, że z wysokości
Bóg zniżył się ku nam,
Aby położył kres naszej nędzy!
Spieszwy czemprędzej!

Marynka.

A tak, czemprędzej spieszwy bez trwogi
Zobaczyć nad dziwy dziw!
Już gdzieś bliziutko jest Jezus drogi,
Bo słyszę anielski śpiew!
Spieszmy — niech błogosławi nam
Nieba i ziemi Pan.

wszyscy (klękając zwolna).

O Boże Dziecię! przyjm naszą cześć,
Którą ci z serca pragniemy nieść!

Bartosz (do powstających)

Jużeśwa się wszyscy zeszli, idźmy teraz przywitajmy Pana
A słuchajcie! jak tam przyjdziem, to upadniem na kolana,
A potem naszemi
Czołami grzesznemi
Bijmy przed Panem.

Wojtek.

Uczynimy tak, miły Bartos, tylko cię prosimy,
Chciejże ty być oratorem, bo my nie umiemy.

Bartek.

Mniejsza o to, tylko idźmy, nie bawmy się długo,
Tędy oto, bracia, do Betleem prostą trafim drogą,

(idą parę kroków)

Otze teraz dobądź każdy podarunku dla Paniątka tego.

Walek.

A kędyż Pan? Wszak nie widać domostwa żadnego?

Bartek.

A ot! w tej stajence!

Wszyscy.

Co zaś! Tam Panience ma być spocnienie?

Bartosz.

Tamci na pewne! wszak jasność widzicie,
Tamci na pewno leży Boskie Dziecię.

(Przysuwają się bliżej stajenki)

A teraz porządkiem
Przed świętem Paniątkiem
Wszyscy poklękajcie i za mną śpiewajcie,
A równo!!

(Śpiewają: «Ach, witajże pożądana perło«, dwie zwrotki).

Marynka (wstaje).

Porzuciłeś śliczne niebo, tak pięknemi osnute gwiazdami,
Porzuciłeś i aniołów, a tu między temi bydlętami
Raczyłeś legnąć w żłobie,
Mogąc wielką wygodę zrobić sobie!?

Zośka (wstaje)

Robak biedny ma swój kącik,
Mają swoje łożyska zwierzęta —
Ryby w wodzie lochy, gniazda w krzakach mają wygodne ptaszęta,
A Ty! Pan stworzenia wszystkiego,
Skłonienia słusznego nie masz?

Kachna (wstaje)

Nie mogłeś se to przynajmniej ciepłej jakiejś obrać izdebeczki.
Nie tę szopę, gdzie na sianku leżąc
Musisz drżeć bez pościółeczki. — A tu zewsząd wieje
Biedko Cię zagrzeje — ten osioł z wołem.

Zuzka (wstaje).

Aleś tak chciał, tak się Twojej podobało woli:
Cierpieć nędzę, byleś tylko wyzwoliwszy nas ludzi z niewoli
Czarta przeklętego, w niebie nas na jego osadził miejscu!

Jagna (wstaje)

Bądźżo, Panie, za to od wszystkiego pochwalon stworzenia,
To przez Ciebie, z Bogiem Ojcem pojednani naszego zbawienia
Pewni być możemy, jeźli żyć będziemy tak, jak należy.

Hanka (wstaje)

Jakże ci się odwdzięczymy? Jako Ci za to Panie oddamy,
Ty wiesz lepiej, że odwdzięczyć się, byś na miazgę nas zbił nie zdołamy,
Więc na jakie stanie nas podarki, takie dajemy.

(Śpiew: »Ach ubogi żłobie«; pasterze po dwóch, po trzech zbliżają się do stajenki. Adoracya — składanie darów).

Scena II.

Wojtek (wstaje).

Przyjmij te dary od nas, Panie,
Wszak wiesz, żeśmy ubodzy pastuchy...



Ucieczka do Egiptu.

Na cośmy się zdobyć mogli,
Toć dajemy chętnie z całej duszy.
Wybacz że ostatek — patrząc nie na datek,
Lecz na chęć dających.

Rusin (wstaje).

Sława Tobi nej bude Isuse Małeńkij!
Kotryj łeżysz na sini w stajny tak bidnenkij,
Kołyb Ty na Rusi naszoj narodył sia,
Tob tam w takoj bidy dneś ne nachodył sia.
No! dla ludej spasenia prijszoł Ty terpyty,
Szczob my z Toboju — mohły w nebi żyty;
Za toje nechaj bude — Tobi cześt' i chwała,
Kotrab na zemły naszoj po wik wików trwała.

Jędrek (wstaje).

A my z cem stajem przed Tobą biedaczkowie?
Co ci Jezu dać godnego? szukam po głowie!
Z miłości ku Tobie Jezu — dam jeść sierocie,
Dobry Jezu, ty to przyjmies, jakbym dał krocie.

Walek (wstaje).

Hej, dziś narodzenie Mesyasza mego!
Jeśli tedy spotkam w mem życiu biednego,
Dam mu grosy parę — z serca na ofiarę
Na Twoją chwałę, Jezu.

Szymek (wstaje).

I ja też tak samo ubogi pastuszek
Ubogiej staruszce dam ciepły kożuszek!
A Jezus z Mateczką przyjmiecie z ochotą,
Jakbym Wam do żłóbka samo sypał złoto.

Maścibrzuch.

Obok ofiar i darów — Jezu drogi!
Ja porzucam wszystkie moje nałogi.
Już więcej pić nie będę,
I do pracy zasiędę —
Wszystko złe naprawię.

Bartosz (wstaje).

To już nam nic nie pozostaje,
Tylko, abyśmy ślicniuchne to Dzieciątko pożegnali
I piękną kolendę Jemu zaśpiewali.

Banek (wstaje).

Wprzód jednak, nim stąd pójdziemy, prosimy Ciebie!
W małem ciałku utajony,
Wielki Boże, aby nam na chlebie
Nigdy nie zbywało, wszystko się darzyło po naszej myśli.

(Zaczynają śpiewać: »Lulajże Jezuniu...«, przerywa im Bartosz, widząc nadchodzących Trzech Króli.)

Bartosz (zrywa się nagle).

Cicho! na bok! z drogi! usuńcie się!
Mili pastuszkowie!
Patrzcie, co za dziwy, oto monar cho wie
Przybliżają się jacyś, a co za wspaniali!
Idą pewnie, by także Panu pokłon dali!
Ale nas biednych najpierw to szczęście spotkało,
Na boku stójcie, by się komu co złego nie stało.

Scena III.

Kasper.

Wszechmocny Panie! Wiekuisty Boże!
Przed Tobą czoła schylamy w pokorze...
Tyś Królem, chociaż... otoczon nędzotą,
Więc przyjmij w darze, ktoreć składam: złoto.

Melchior.

Niebem i ziemią tyś nieogarniony!
W postaci dziecka Tyś Bóg utajony!
Boga w maleńkiej uznając Osobie,
Wonne kadzidło ofiaruję Tobie.

Baltazar.

Ty najprawdziwszy Syn Boga jedyny,
Przyszedłeś na świat, byś odkupił winy,
Cierpiąc od żłóbka do krzyża katusze,
Jać gorzką mirrę ofiarować muszę.

Aniołowie (od żłóbka śpiewają na nutę: Mędrcy świata:

Hej królowie! polecenie dajem wam od Boga,
Z Betleemu niechaj inna prowadzi was droga
Do Heroda nie wstępujcie, bo on knuje zdradę
Idźcie z Bogiem, a w pamięci miejcie naszą radę.
Heród wojsku wszystkie dziadki zabić rozkazuje,
Ale biada człowiekowi, co z Bogiem wojuje!
Wyście chwałę Panu dali, dla was jest nagroda,
A za zbrodnie wieczne piekło dla króla Heroda.

Kasper (wstaje, do pasterzy):

Czemuż zdaleka, bracia, się trzymacie...
I z niepokojem na nas spoglądacie?
Zbliżcie się ku nam szczerze i z ochotą
Choć wy w siermięgach, na nas świeci złoto,
Wszyscyśmy równi przed obliczem Boga,
Tego nas uczy ta Dziecina droga,
Która w ubóstwie chciała się narodzić,
By waszą dolę pastuszą osłodzić!
Patrzcie! w żłóbeczku leży Pan nad pany,
Aby pogodził z sobą wszystkie stany,
Więc przezeń wszyscy miłością złączeni,
Raj mieć możemy na ojczystej ziemi!

Kasper (bierze Bartosza i innego z pasterzy za ręce i przyprowadza przed szopkę).

(Wszyscy za nimi zbliżają się. Razem klęcząc, śpiewają: »Lulajże Jezuniu...« trzy zwrotki, każdą coraz ciszej i niżej głowy pochylając)

Kurtyna spada.

(Koniec).

Legiony polskie *)

Zygmunt Krasiński.

Pięknem było poświęcenie się wojsk polskich. Po rozbiorze nieszczęśliwej Ojczyzny i po bezskutecznych usiłowaniach przywrócenia jej niepodległości, zebrały się pod dowództwem generała Dąbrowskiego i pod nazwą Legionów Nadwiślańskich zmierzały ku Włochom, aby zerwać kilka liści wawrzynu i walczyć do ostatniego tchnienia za ukochaną ziemię, której dawną potęgę przyrzekał powrócić za cenę ich krwi wielki mąż owej chwili.

W piękny poranek majowy nieustraszeni ci wojownicy opuścili granice Polski; większa ich część nie miała już jej nigdy zobaczyć. Jaśniejące słońce zlewało na nich potoki światła: dzida kawalerzysty, szabla dragona, bagnet żołnierza pieszego i kaszkiet kirasyera połyskiwały w promieniach słonecznych. Było to zarazem i jakby zapowiedzią nieśmiertelnej chwały i jakby gorzkiem szyderstwem z boleści, rozdzierającej ich dusze w chwili pożegnania domowych ognisk, których płomień słodki oświecał niegdyś ich kołyski...

Otaczała ich dokoła obszerna równina piaszczysta, pokryta lasem jodłowym, którego ciemny koloryt podnosiła jeszcze świeża rosa wiosenna. Tuż obok

*) 9 b. m. mija sto dziewięć lat od utworzenia się legionów polskich.

nich wiła się rzeka, w wodach jej przeglądały się wierzby płaczące; łzy zorzy porannej, opadające z liści, zraszały zielone jej brzegi. Wilgotna trawa rosła dokoła, chwiejąc się za najlżejszym podmuchem wiatru to w tę, to w ową stronę, kołysząc się miękko, to znowu zginając się ku ziemi, by za chwilę podnieść się wdzięcznie. W oddali rozciągające się pola uprawne stanowiły śmiejące się tło pięknej zieleni, ruń na nich porastała już bowiem bujnemi kępkami. Kilka, tu i ówdzie rozrzuconych wiosek, dopełniało obrazu; strzechy ich żółte i białe zagrody odbijały wdzięcznie od ram otaczających. W oddali połyskiwała w słońcu dzwonnica wiejskiego kościółka a konający odgłos dzwonów dolatywał do uszu żołnierzy: były to modlitwy pozostałych przyjaciół, towarzyszące im przy odjeździe. Sklepienie nieba zasiane było obłoczkami drobnemi, które zwolna okrążały słońce, przesłaniając zlekka świetny blask jego promiemi.

Wojsko ustawione było we dwa szeregi pułkami; każdy pułk dzielił się na bataliony, a każdy batalion na kompanie. Oficerowie smutni i milczący stali wsparci na szablach na czele oddziałów. Oczekiwano dowódzcy a z nim rozkazu do wymarszu.

Posępna rezygnacya malowała się na wszystkich twarzach, począwszy od prostego żołnierza, a kończąc na wodzach. Czasem, co prawda, nagła błyskawica uniesienia i nadziei, przelatując z szeregu do szeregu, ożywiała na chwilę te oczy, co już nieraz bez trwogi zmierzyły się ze śmiercią, ale wnet przygnębienie brało znowu przewagę. Mieli bowiem porzucić braci, rodziców, żony, a któryż z nich mógł się spodziewać, że ich kiedyś jeszcze do serca przyciśnie? Nie tylko życie, imię nawet zaginąć miało w dalekich krajach; ostatnie westchnienie nie będzie mogło zmieszać się z powietrzem ojczystem, spojrzenie ostatnie napróżno szukać będzie tego nieba, pod którem dla jednych z nich upłynęło dzieciństwo, dla wielu innych życia połowa. Żal im było za ukochaną ojczyzną, tak bogatą w kłosy, w zieloność pastwisk, tak piękną dawną swą chwałą, tak wielką wspomnieniami; za tą ziemią, zmieszaną z prochami przodków i bohaterów tylu, gdzie każde drzewo, roślina, każda była przyjacielem ich lat dziecinnych, a każdy wymówiony wyraz przyśpieszał bicie ich serca. Mieli umrzeć zdala od niej, na ziemi obcej, w nieznanych okolicach, ale umrzeć za nią, a tego było dosyć, nic zatem nie mogło zniewolić ich do zawrócenia orłów i sztandarów z drogi ku południowi.

Nadjechał wreszcie wódz na dzielnym, stepowym rumaku, dumny, piękny odwagą męską. I rozkaz fatalny przebiegł armię z końca do końca. Wszystkie kolana ugięły się w jednej chwili a usta wszystkie wyszeptały krótką modlitwę. Po chwili czoła szlachetne pochyliły się niżej jeszcze; rycerze żegnali ziemię rodzinną, całując suchy pył jej piasków i długo długo ust swych oderwać od niej nie mogli, jak kochanek żegnający ubóstwioną kochankę. Następnie każdy z nich wziął odrobinę tej ukochanej ziemi i złożył ją na piersi, jak kto mógł: oficerowie w medalionach srebrnych lub złotych, inni w woreczkach z jedwabiu lub aksamitu, żołnierze wreszcie w szmatce płótna.

I wtedy dopiero powstali wszyscy milczący, ze łzami w oczach. Chwilę jeszcze stali nieruchomi, jakby nie mogąc się wyrwać z objęć wspólnej ukochanej matki; wreszcie drgnęła kolumna cała i rozpoczęto pochód krokiem miarowym. Ozwały się trąby, zagrzmiały bębny, sztandary rozwinęły się w powietrzu i każdy z wojaków z nową energią ku nowym porwał się zapasom. Chwila żalu, chwila słabości już przeszła. Żegnali wprawdzie ojczyznę i braci, ale to właśnie za nią i za nich walczyć mieli, i jeżeli nie mogli szczęścia im wrócić, to przynajmniej ostatnim odbłyskiem chwały opromienić chcieli ciemny grób ukochanej Polski. I myśl ta pokrzepiła ich siły, obudziła na nowo odwagę i nadzieję; pieśń wojenna popłynęła w powietrze, w oczach zabłysnął zwykły im ogień. Była to pieśń męczenników. Tak się rozpoczął ów pochód uciążliwy, długi i niebezpieczeństw pełny.

* * *

Włochy rozlegały się chwałą ich czynów wojennych. Z pod popiołów przed wiekami zagasłej wolności odgrzebywali oni drobne jej iskierki, aby je przenieść kiedyś na ziemię rodzinną i rozpalić w płomień niewygasły. Wysiłki ich pozostały bezowocne; stanowią jednak pociechę najwyższą i będą na wieki wspomnieniem nieśmiertelnej chwały. Od rzeki Po aż po brzegi Tybru rozlegał się odgłos bohaterskiego ich pochodu; groby Scypionów i Cezarów widziały ich przyjście. Most Arcole ugiął się pod ciężarem ich broni, gdy się rzucili w ślad za zwycięskim sztandarem, który powiewać będzie długo pod tchnieniem uwielbienia wieków. Fale Trebii zmieszały się z ich krwią szlachetną, a wieże Wenecyi połyskiwały w odblaskach ich oręża. Na szczycie Kapitolu zatknęli chorągwie, i miasto wieczne powtarzało okrzyki ich tryumfu. Jak wicher przemknęli przez starożytną Auzonię; niebo Neapolu uśmiechało się nad ich głowami, płomień Wezuwiusza obok nich wybuchał. Tymczasem liczba ich zmniejszała się z dnia na dzień, z bitwy do bitwy, z jednego pochodu do drugiego. Krzyże ich mogił świecą blaskiem nieśmiertelnym nad wodami Anio i na słodkich brzegach Sorrento, na czarnych Apenin łąkach i ponad Adryatykiem, co każdą falą, uderzającą o skały, zdaje się szemrać modlitwę za umarłych i na wybrzeżu Śródziemnego morza, którego milczące obszary są ich spoczynku wyrazem. Nie szczędząc życia, ani odwagi, wieńcząc czoła laurami zwycięstw, polegli bez skargi na ustach, bez słowa żalu. Tysiące ich silnych i odważnych wyruszyło do Włoch, kilku zaledwie wróciło do kraju, inni śpią snem wiecznym w stronach dalekich, z piersią, przeszytą ciosem śmiertelnym, a obok nich szabla, ów oręż, siejący postrach, co się wymknął z uścisku ich dłoni wówczas tylko, gdy dłoń ta skrzepła na wieki.



Mordowanie dzieci przez wojsko Heroda.

Po wielu latach w piękny dzień wiosenny człowiek jakiś zbliżał się do Polski. Odzież jego była w łachmanach. Szedł z trudem. Kask żołnierski, podziurawiony kulami, przykrywał białe jego włosy. Resztki munduru, na którym błyszczały jeszcze gdzieniegdzie barwy narodowe, ściskały postać jego silną, lecz już nieco pochyloną. Epolety, przyćmione prochem bitew, tkwiły na ramionach; dwa krzyże, których emalię starł ołów zabójczy, spoczywały na jego piersi, a szabla była u boku. Ona tylko była niezmieniona, ona i serce tego, co ją nosił. Przybył do granicy. Chwilę zdawało mu się, że zmylił drogę; lecz nie: oto właśnie ta sama piaszczysta równina, porosła jodłą i rzeka dalej i dokoła te same łany zboża i wieże kościółka w dali. Odkąd ostatnie przesłał im wejrzenie pożegnania, inne kraje, inne zwyczaje, inni ludzie go otaczali; końcem swej szabli torował sobie drogę przez całą niemal Europę; ale wszędzie, między piramidami starego Egiptu, pod cieniem bananów w San Domingo, na szczytach Sierra-Morena, wśród tajemniczych zakrętów Alhambry, na uroczych brzegach Renu, pomiędzy mirtami i pomarańczami wzgórzy włoskich, wśród gwaru miast wielkich i ciszy ponurej pól, wśród rzezi nawet, gdy śmierć dokonywała swego dzieła — marzył o równinach ojczyzny i pragnął raz jeszcze je zobaczyć. A teraz, kiedy to pragnienie jego serca, ta wizya snów jego, to życzenie całego życia, pełnego wstrząśnień i wzruszeń, ziściło się nareszcie, w jakimże stanie znajdúje tę ziemię swoją... Cały wiek młody przebył w obozach i w pośród niebezpieczeństw tylu; później poświęcił odpoczynek swój i życia ostatek staraniom o powrót do kraju w nadziei, że go odnajdzie dawnym i wspaniałem, jak za pięknych dni chwały. A teraz trzeba mu będzie, wróciwszy pod dach ojczysty słuchać wzdychania, wyrzutów skarg i płaczów żałoby i nie będzie mógł umrzeć szczęśliwy, bo tak długo pieszczona nadzieja zagasła!

Ze smutkiem w duszy przeszedł te miejsca, które porzucił w młodości w ów śliczny majowy poranek, a gdy już był daleko od oczu ludzkich, wciągnął całą piersią rodzinne powietrze i powietrze to wywołało w pamięci jego wspomnienia dzieciństwa, pieszczoty matki, śpiewy piastunki, błogosławieństwo chorego ojca, i łza stoczyła mu się z powieki, tej powieki, która nigdy dotąd w żadnem niebezpieczeństwie nie drgnęła. Popatrzył jeszcze, czy go kto nie widzi, potem sięgnął ręką w zanadrze i wyjął małe zawiniątko; przycisnął do ust, otworzył i żółty kurz poleciał około niego i upadł na piasek.

»Ziemio Polski, wróć do swej matki« — rzekł stary wojak. — »Niosłem cię przez świat cały złożoną na mem sercu, teraz oddaję cię, skąd wziąłem«.

Westchnął i zwracając w niebo rzewne spojrzenie, poszedł dalej w głąb lasu, znaną niegdyś drogą.

Wojsko polskie

od najdawniejszych czasów aż do 1815 r.

W bajecznych dziejach Polski zachodzi nazwa wojewodów, którzy »wojo« t. j. wojowników na wojnę »wodzili«. Jest to najdawniejszy ślad o wojsku polsku polskiem.

Ziemowit, syn Piasta, uchodzi powszechnie za twórcę polskiej siły zbrojnej, gdyż podzielił on wojsko polskie na pułki i mniejsze oddziały, ustanawiając nad niemi setników i tysiączników. Następcy jego: Leszek, Ziemomysł i Mieczysław, posiadali niezawodnie dość liczne hufce wojskowe, gdyż toczyli nietylko wojny odporne ale i zaczepne.

Wielkim blaskiem zajaśniało wojsko polskie za czasów Bolesława Wielkiego, czyli Chrobrego. Król ten przebiegał na czele swego dzielnego rycerstwa dalekie przestrzenie między Soławą czyli Salą a Dnieprem, oraz między Bałtykiem a rzeką Cisą. Zaznaczył on swoją władzę i pochody żelaznemi słupami, które kazał powbijać w rzekach Soławie, Dnieprze i Osie. Wojsko polskie dochodziło wówczas do liczby 50,000, czemu łatwo damy wiarę, gdy zważymy, że miasto Gniezno dostarczało do boju 6,500, Poznań 5,300, Inowrocław 2,800 i Giecz 2,300 żołnierzy. Niezawodnie nie same tylko wymienione miasta, ale i wsie sąsiednie dostarczały tych wojaków. O Bolesławie Wielkim dochowało się podanie, że śpi wraz z swem rycerstwem w Górach Karpackich, kiedyś przecież ma się obudzić i walczyć po dawnemu.

Bolesław Śmiały szedł śladami swego dziada, roznosząc sławę polskiego oręża w całej Słowiańszczyźnie. Osadzał on na tronach królów węgierskich, czeskich i władców Rusi — on ostatni z królów polskich starał się przygarnąć do Polski Słowian nad Łabą. Bitne wojsko polskie dopomagało mu do przeprowadzenia daleko sięgających zamiarów.

Bolesław Krzywousty, który wygrał 47 bitew, odnosił na czele polskich wojowników świetne zwycięstwa nad cesarzem niemieckim, broniąc mężnie Śląska. Potykał się także z Pomarzanami, Rusinami i Czechami.

Główną siłę wojska polskiego stanowiła wówczas jazda, choć była także piechota, gdyż najdawniejszy polski dziejopis, Marcin Gallus, wspomina o »celnych łucznikach«, którzy słynęli w wojsku Bolesława Wielkiego. Znakomitsi wojownicy konni wkładali na siebie ciężkie zbroje, kute z żelaza. Główną broń stanowił miecz, który był długi, prosty, obosieczny; takim był sławny Szczerbiec, używany do koronacyi królów polskich. Krzywe miecze, ostre po jednej stronie, zawitały do nas ze Wschodu. Używali oprócz tego ówczesni żołnierze łuków, proc i oszczepów, a do zdobywania miast służyły tarany, kusze i wieże oblężnicze. Do zasłony używano tarczy, zwanych także powężami i puklerzami.

W dziejach wojskowości polskiej ważne zajmuje stanowisko pospolite ruszenie, którego pierwsze ślady napotykamy w XIII wieku. Jeżeli nieprzyjaciele zagrażali krajowi, wtedy wszystka szlachta i pewna część mieszczan oraz chłopów stawała do boju. W razie potrzeby wzywał król za zezwoleniem sejmu przez wici tj. listy przywiązane do laski lub żerdzi, aby naród wyruszył na obronę kraju. Pospolite ruszenie mogło wystawić do 20,000 żołnierzy. Była to instytucya bardzo powolna, gdyż zwykle dopiero w 2 lub 3 miesiącach zbierało się kilkadziesiąt tysięcy ziemian, pozbawionych wojskowej karności. Pospolite ruszenie odznaczyło się w bitwie pod Beresteczkiem 1654 r. Prawie istniało to urządzenie aż do upadku Polski; ostatni raz zwołał je Radzimski 1807 r. na rozkaz Napoleona.

W pamiętnej bitwie pod Grunwaldem 1410 r. brało udział 50 chorągwi polskich, a 40 litewskich. Chorągwiami zwały się pułki, tak nazwane od chorągwi, która ich prowadziła do boju. Wojsko polsko-litewskie pod Grunwaldem wynosiło około 120,000 żołnierzy. Padło tam trupem przeszło 50,000 Krzyżaków, a co najważniejsza, wyginęła wszystka starszyzna z wielkim mistrzem na czele, a 30,000 pojmano w niewolę. Odtąd zaczyna się upadek dumnych Krzyżaków, którzy czyhali na zgubę Polski. (C.d.n.)

Wesoły kącik.

W knajpie.

Ojciec (pijany do małego synka): — Gdyby by... ci się...ę te...go matka py...pyta...ła, ilee...e tego wy... wy...wypiłem, to...o powiedz, że ty... tyl...ko pię... pięć kufli!...

Synek: — Dobrze, proszę taty. (Po chwili): A gdyby mi się mama pytała z czego tato pijany, to co powiedzieć?

Przeholował.

Sędzia: — Ileż pan sobie rachujesz za te buty które ci skradziono?

Poszkodowany: — Zapłaciłem za nie 10 mk., ale ponieważ dawałem już dwa razy do podzelowania, kosztują mię więc 15 marek.

Z filozofii codziennej.

»Sprężyny historyi świata muszą być niezmiennie smarowane krwią.«

»Z wszystkich braków najłatwiejsze są do zniesienia braki umysłowe.«

Dziwny sen.

Żona do męża: — Śniło mi się, żeś mi kupił nową suknię!

— Szkoda, że nie mam sennika. Ciekawy jestem, co taki sen znaczy?

Wyjaśniona sytuacya.

— Widziałam, że pan August dużo tańczył z tobą; czy wyjawił ci nareszcie, jakie są jego zamiary?

— Owszem, mamo, wyjawił, że ma zamiar nie żenić się nigdy...

Między małżeństwem.

Żona zapraszająco do męża: — Pij, mój mężu, te soki osobiście wycisnęłam z malin i porzeczek.

— Z kogobyś ty, moja droga, soków wycisnąć nie potrafiła!

Zdrowy towar.

Do składu trumien wchodzi kupujący.

— Pan ma tylko drewniane trumny (chce wyjść).

— Niech szanowny pan pozwoli... Prawda, że metalowe są ładniejsze i trwalsze, ale zawsze drewniane są zdrowsze...

U lekarza.

— Staraj się pan powstrzymać od picia piwa przez pół roku, a ręczę panu za polepszenie.

— Ah! doktorze, jeżeli jednak polepszenie nie nastąpi, jakże będę musiał żałować!

Wątpliwość.

— Czy to prawda, mamo, że się ziemia obraca dookoła słońca? — pyta mały Franio.

— Ależ tak, moje dziecko.

Franio po chwili głębokiego namysłu:

— A jak niema słońca?

Oryginalny komplement.

— Widzisz, niedobry mężusiu, zapomniałeś zupełnie, że to dziś moje urodziny!

— Wybacz, żonusiu, ale nie zauważyłem, żeś o rok starsza!

Mądrze powiedzieli.

Pewnego dnia przybyła deputacya chłopów do Kopenhagi, stolicy państwa duńskiego, aby się użalić na nowe podatki. Mądry król zapytał ich z słodkim uśmiechem:

— Moje dzieci, czegoż chcecie odemnie?

Deputacya odpowiedziała krótko, ale dobitnie:

— Ojcze, my nic nie chcemy od ciebie, tylko i ty nic nie chciej od nas.

Ostrożny kawaler.

Matka do swojej jedynaczki:

— Powiedz mi, Zosiu, czy pan Antoni jeszcze dotychczas nie oświadczył ci się stanowczo?

— Stanowczo — nie... Pytał mnie tylko, czy na wypadek, gdybym została jego żoną, mama mieszkałaby przy nas, czy nie?

Nasze dzieci.

— Zosiu, dlaczego Jaś w drugim pokoju płacze? Pewnie mu się sprzeciwiałaś?

— Gdzietam, mamusiu, pokazałam mu tylko, jak ma zjeść swoje ciastko.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 51-go:

K
Jan
Toruń
Potocki
Kowalczyk
Karol Libelt
Krasiński
Barbara
Grecy
Ule
t

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Paweł Chodzidło z Polskiej Wisły, Paweł Dolożych z Orzegowa, Wiktor Gałonska z Gliwic, Ludwik Jarorz z Brzesców, Salomea Kopeć i Teofil Kowol z Józefowca, Józef Knop i Wincenty Pająk z Starego Zabrza, Walenty Przybyła z Zawodzia, Franciszek Oślizło z Bottropu, Bracia Edward i Józef Stebel z Dolnych Rydułtów, Franciszek Zarzecki z Birtułtów, Fr. Pluszczyk z Montois-la-Montagne, Feliks Szulik z Birtułtów, Jan Porembski i Ludwik Hurski z Bottropu, Jan Szulc z Poznania, St. Marcinkowski z Gniezna, Michał Knop z Starego Zabrza, Berta Badura z Rożdzienia, Jan i Józef Zembok z Dziergowic, Jan Kupiec z Łąki, Ignacy Ranocha z Bottropu, Karolina Kuczera z Laurahuty.

Nagrodę otrzyma p. Ignacy Ranocha z Bottropu.

ZAGADKA.

Ułożył Maksymilian Jasionowski z Niem. Piekar.

Pierwsze z szóstem w aptekach, ludziom mało znane
Z tego różne lekarstwa będą gotowane,
Drugie z trzeciem w kazaniach wyraz ten trafiamy,
I ludziom, których lubimy, wyraz ten dawany.
Trzecie z czwartem jeżeli odgadnąć chcecie,
To imię, co w biblii łatwo odnajdziecie.
Samo czwarte to głoska, co na czele stoi,
I nuta podług której muzyk skrzypce stroi.
Piąte z drugiem na szatach dziecko często czyni,
I człowiek dorosły uczynkiem tem wini.
Całość stawi nam pannę, na wojska czele
Staje w obronie kraju, dokazuje wiele;
Umarła, nie przetrwawszy wojennego trudu,
A pamięć o niej wielka u polskiego ludu.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.